

Barbara Gawryluk

GRZYWKA

Z MAZURSKIEJ STADNINY

ilustrowana Iwona Kalenik





Barbara Gawryluk

Grzywka
z mazurskiej stadniny

© by Barbara Gawryluk
© by Wydawnictwo Literatura

Ilustracje i okładka: Iwona Kalenik
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2025
ISBN 978-83-8208-339-2

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



NA MAZURACH

– Mamo, ja już nie chcę siedzieć na plaży. Tęsknię za Grzywką!
Hania przyjechała na wakacje nad jezioro. Razem z rodzicami i braciszkiem Brunem spędzała cały lipiec na Mazurach. Mieszkali pod lasem, w drewnianym domu z ogrodem, z dala od ruchliwych kempingów i ośrodków wypoczynkowych.
– Dobrze, że ludzie są od nas daleko, bo chyba wszyscy by uciekli – żartował tata po pierwszej nocy w nowym miejscu. Chodziło o Bruna. Braciszek Hani miał dopiero trzy miesiące. I bardzo płakał w nocy. Mama mówiła, że na kolki męczące brzuszek dzidziusia niewiele można pomóc.

– Musi się wyplakać, wykrzyzczyć i wyrosnąć – powtarzała chodząc z małym, wrzeszczącym tłumoczkiem w ramionach.

Cała rodzina zdecydowała się na wakacyjny wyjazd z miasta przede wszystkim z myślą o Hani. Las, jezioro, ogród pełen zakamarków, bocianie gniazda w sąsiedniej wsi – to były atrakcje, na które Hania czekała cały rok.

Ale najbardziej cieszyła się na spotkanie z Grzywką.

Kiedy dzień po przyjeździe powitało ich jasne słońce, wiadomo było, że spędzą czas na plaży nad jeziorem. Bruno spał w cieniu rozłożystej wierzby, Hania uczyła się pływać, a potem z mamą malowała kamyki farbami akrylowymi.

– Twoja pszczołka jest najpiękniejsza! – Hania chwaliła mamę. – Będzie tu sobie odpoczywać koło mojej biedronki. Kiedy pojedziemy do Grzywki?

Choć Hania uwielbiała pluskanie się w jeziorze, zabawy na plaży i malowanie kamyków, to najbardziej lubiła jednak wyprawy do stadniny.

W STADNINIE POD WESOŁYM ŻREBAKIEM

Na Mazury rodzina Hani jeździła każdego roku od jej pojawienia się na świecie. Ale dopiero ubiegłoroczne wakacje okazały się najwspanialszą przygodą. Wtedy Hania skończyła sześć lat i po raz pierwszy odwiedziła stadnię.

W jednej z mazurskich wiosek na turystów, a przede wszystkim na dzieci, czekało kilkanaście koni. Mieszkały w wygodnej, dużej stajni. Miały czyste, przestronne boksy. Całe dni spędzały na pobliskich pastwiskach.

No i oczywiście na ujeżdżalni, pod dachem i na drugim placu niedaleko stajni.

Kiedy Hania pierwszy raz przyjechała do stadniny Pod Wesołym Żrebakiem, nic nie wiedziała o koniach, nie znała tych różnych zaczarowanych końskich słów, nie bardzo też miała odwagę podchodzić do tych wielkich zwierząt.

Pani Jola od razu zaprowadziła ją do boksu na końcu stajni. Hania nawet nie miała czasu pomyśleć, że rodzice zostali gdzieś z tyłu.

– Najpierw poznasz konika, na którym będziesz dzisiaj jeździć. To dziewczyna, klacz. Ma na imię Grzywka – tłumaczyła pani Jola, prowadząc Hanię za rękę.

Grzywka była piękna! Wspaniała! Miała siwe umaszczenie, długi jasny ogon, zaplecioną w warkoczyki grzywę i śmiesznie krótką, gęstą grzywkę nad oczami.

– Już wiesz, czemu nazywa się Grzywka? – uśmiechnęła się pani Jola. – Teraz musimy ją wyczyścić, uczesać i przygotować do jazdy. Przecież nie chcesz wsiadać na brudnego konia, prawda?

Hania z przejęcia nie mogła wykrztusić ani słowa, potakiwała tylko głową. Wyszczotkowały razem Grzywkę, wyczyściły

jej kopyta. Potem Pani Jola przyniosła siodło. A Hania dostała czarny kask.

– Nie jest może najpiękniejszy, ale na początek musi ci wystarczyć – powiedziała i wsadziła Hanię na konia. – Gotowa?

Hania znowu kiwnęła głową, a Grzywka ruszyła. Zaczęła się pierwsza jazda.



W stadninie Pod Wesołym Żrebakiem Hania czuła się coraz pewniej. Z każdą lekcją trzymała się lepiej w siodle i pani Jola bardzo ją chwaliła. Tylko kilka razy zdarzyło się, że jeździła na innym koniu, zazwyczaj to łagodna, biała Grzywka czekała na Hanię.



– Czasem musi odpocząć – tłumaczyła pani Jola. – Jeśli rano jeździ na niej kilkoro dzieci, to potem Grzywka ma prawo do relaksu na łące. A ty, Haniu, masz szansę poznać inne konie.

To nie było wcale fajne. Hania trochę się bała karego Pioruna, nie miała też odwagi głaskać srokatej Brewki. Bardzo lubiła dostojego Cappuccino, ale najchętniej wsiadała na Józia, starego, powolnego kasztanka. Józio, ze względu na wiek, pracował tylko na ćwierć etatu. Nie to co Grzywka! Klacz miała dużo siły i widać było, że bardzo lubi dzieci. Hania pokochała Grzywkę i czuła, że ze wzajemnością.

Przez cały ubiegłoroczny lipiec Hania wiele godzin spędziła w stadninie Pod Wesołym Żrebakiem. Żal jej było wyjeżdżać, chociaż tęskniła już za koleżankami, za obiema babciami, za kotkiem Stefankiem.

Pożegnanie z Grzywką było bardzo wzruszające. Hania szlochała i wydawało się jej, że Grzywka też ma mokre oczy.

– Przyjadę do ciebie jeszcze, nie martw się – szeptała Grzywce do ucha, stojąc na drewnianej drabince podstawionej przez panią Jolę. – Czekał tu na mnie!